Zbawienie złoczyńcy na krzyżu – jakby przez ogień

Dziś wielu łudzi się, że do zbawienia wystarczy wiara czysto umysłowa – intelektualne przyjęcie prawdy, bez uczynków wiary i bez przemiany życia. Wielu powołuje się na słowa, że „nasze uczynki są jak splugawiona szata", lecz wyrywają je z kontekstu i w ten sposób dochodzą do błędnego wniosku, że nikt nie może dojść do doskonałości, do miary pełni Chrystusa. W rzeczywistości ta fałszywa interpretacja pomija istotę Bożego planu: aby człowiek stał się podobny do Chrystusa.

Złoczyńca na krzyżu, o którym wielu sądzi, że wszedł do Królestwa Bożego tylko dlatego, że zapragnął, by Pan o nim wspomniał, bywa często przywoływany jako argument za biernością. W rzeczywistości jednak nie potwierdza on tego błędnego rozumienia, lecz je obala.

Powołanie, jakie Bóg kieruje do każdego człowieka, jest powołaniem do doskonałości – do głębokiego dzieła wewnętrznego, przez które serce zostaje ukształtowane, oczyszczone i przygotowane do Jego Królestwa. To dzieło nie jest zarezerwowane dla tych, którzy mają przed sobą dziesiątki lat, lecz jest przeznaczone dla wszystkich, bez względu na okoliczności – tak jak stało się to nawet ze złoczyńcą na krzyżu. Bóg nie powołuje nikogo jedynie do przebaczenia, ale także do przemiany; nie tylko do zbawienia, ale i do doskonałości. A złoczyńca na krzyżu nie był wyjątkiem: on także musiał przejść przez ten sam proces doskonalenia.

Bóg nie ma dwóch Ewangelii ani dwóch dróg do Królestwa: jednej dla tych, którzy mają czas, a drugiej dla tych, którzy go nie mają; jednej dla sprawiedliwych, a drugiej dla grzeszników; jednej dla ludzi religijnych, a drugiej dla nieprzygotowanych. Jest jedna droga, jedna ścieżka i jeden cel – kształtowanie człowieka aż do miary pełni Chrystusa.

Dlatego każdy, kto wchodzi do Królestwa Bożego, przechodzi przez ten sam proces – czy ma przed sobą całe życie, czy zostało mu tylko kilka godzin. Bóg nie stosuje duchowych skrótów; nikogo nie doprowadza do miary Chrystusa, nie poddając go temu dziełu – skruszeniu serca, szczerej pokucie, rzeczywistemu poddaniu się Panu.

To jedyny sposób, w jaki ktoś może osiągnąć miarę człowieka dojrzałego: nie przez własne zasługi ani przez martwe uczynki, lecz przez wewnętrzne dzieło Ducha, na które człowiek musi odpowiedzieć żywą wiarą, szczerym pragnieniem i sercem otwartym na przemianę. Nikt nie jest wyłączony z tego Bożego dzieła, ponieważ to jest sama istota zbawienia – kształtowanie człowieka na obraz Chrystusa.

Złoczyńca na krzyżu nie został zwolniony z dzieła przemiany; dokonało się ono również w nim, choć trwało zaledwie kilka godzin. W tych krótkich chwilach jego serce zostało przebite, sumienie się przebudziło, a pragnienie, by Pan o nim wspomniał, nie było zwykłą myślą, lecz wyrazem żywej miłości – jasnym znakiem, że Duch działał w głębi jego istoty. To pokazuje, że ten sam proces doskonalenia może być prawdziwy także wtedy, gdy czasu wydaje się za mało,

ponieważ Bożej mocy nie mierzy się ludzkim zegarem.

Aby jaśniej zrozumieć, w jaki sposób Bóg może działać w tak krótkim czasie, warto przyjrzeć się pewnej ilustracji ze współczesnego świata. Skoro nawet w dziedzinie techniki granice, które wydawały się nieprzekraczalne, są przekraczane w zaskakująco szybkim tempie, to tym bardziej dzieło Boże – nietknięte naszymi słabościami – może dokonać w ciągu godzin tego, co człowiekowi wydawałoby się wymagać lat. Dlatego postępu technicznego nie należy traktować jako celu samego w sobie, lecz jako blady obraz tego, jak radykalnie zmienia się nasze pojęcie o „niemożliwym", gdy wkracza wyższa moc.

Postęp techniczny ostatnich stuleci dowodzi, że rzeczy niegdyś uważane za niemożliwe są dziś na wyciągnięcie ręki. Jeśli około roku 1900 nikt nie potrafiłby sobie wyobrazić tempa produkcji **1500 samochodów dziennie**, to dzisiejsza rzeczywistość wywraca takie wyobrażenia. To, że ludzie potrafią w kilka godzin wytworzyć złożone przedmioty, które kiedyś wymagały tygodni, pokazuje, że ludzkie ograniczenia są w dużej mierze względne, a nie absolutne.

Tym bardziej, gdy mówimy o Bogu – Tym, którego nie dotyczą przymusy, braki i słabości – nie możemy stosować tych samych granic, które wiążemy z istotą ludzką. Jakkolwiek wyrafinowana byłaby nowoczesna fabryka, każde ludzkie dzieło pozostaje bladym cieniem wobec **nieograniczonych możliwości Boga**.

Tym bardziej myśl, że **Bóg – Źródło mocy, mądrości i stworzenia – byłby ograniczony czasem** albo bezsilny w przemianie serca, jest pozbawiona podstaw. Słowa Pana Jezusa: *„Co niemożliwe jest u ludzi, możliwe jest u Boga"* (Łukasza 18:27), stają się fundamentem zrozumienia, że Jego dzieło może się przejawiać w tempie i z intensywnością, których ludzki umysł nie jest w stanie przewidzieć.

Skoro ludzie potrafią w kilka godzin wytworzyć przedmioty, których poprzednie pokolenia nie umiały sobie nawet wyobrazić, rozsądnie jest wierzyć, że Bóg może działać w ludzkim sercu w sposób nieskończenie głębszy, nawet w bardzo krótkim czasie.

Jednak tak jak wyprodukowanie 1500 samochodów w ciągu dnia nie jest możliwe bez odpowiednich warunków – siły roboczej, maszyn, technologii, logistyki części – tak również dzieło duchowe nie dokonuje się przypadkiem. Sam Bóg stwarza warunki, czas, okoliczności i intensywność potrzebne do tego, by przemiana była możliwa.

To, co nam wydaje się niemożliwe, nie jest niemożliwe dla Niego, ponieważ **On przygotowuje dokładnie taki kontekst, w którym serce może zostać dotknięte miłością, oświecone i przemienione.** Bóg nie tylko działa w człowieku, lecz najpierw stwarza środowisko, w którym Jego dzieło może się dokonać – tak jak nowoczesna fabryka stwarza warunki, w których zdumiewające tempo produkcji staje się możliwe.

Czas, tak jak go postrzegamy, nie ogranicza dzieła duchowego. Bóg nie potrzebuje dziesięcioleci, by rozpalić w kimś wiarę, przebudzić sumienie czy dokonać prawdziwej wewnętrznej przemiany, gdy serce naprawdę się otwiera.

W tym świetle **złoczyńca na krzyżu staje się wymownym przykładem doskonałości wypracowanej w sposób intensywny, przyspieszony i pełny** – pod spojrzeniem i mocą Chrystusa.

Złoczyńca na krzyżu nie jest przypadkiem marginalnym, lecz objawieniem tego, jak Bóg działa, gdy czas się kurczy, a łaska rośnie. Pismo pokazuje, że dzieło zbawienia i przemiany nie jest ograniczone czasem trwania, lecz gotowością serca i suwerennością Ducha. Jeśli cierpienie jest drogą do duchowej dojrzałości, to krzyż był dla złoczyńcy miejscem, w którym w ciągu kilku godzin skupiły się doświadczenia, jakie inni przeżywają przez całe życie: uznanie grzechu, miłość, bojaźń Boża, pokuta, pokora, wiara, całkowite poddanie i doskonałość.

W obecności ukrzyżowanego Chrystusa – najwyższego wzoru miłości, cierpliwości i posłuszeństwa – złoczyńca został wystawiony na duchowe światło, jakiego nikt poza męczennikami nie zaznaje. To skrajne cierpienie, znoszone bez oporu i z ufnością, stało się dla niego przyspieszoną szkołą uświęcenia; oczyszczającym ogniem, który wypalił starą naturę i zrobił miejsce doskonałemu dziełu łaski.

Bóg, który ma klucze śmierci i życia, nie jest ograniczony godzinami, słabością ani okolicznościami. Niczego nie zaczyna, czego by nie doprowadził do końca, bo napisano w Liście do Filipian 1:6: „Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, dokończy go aż do dnia Jezusa Chrystusa". Jeśli Bóg rozpoczął w człowieku dzieło zbawienia, ma do dyspozycji wszystkie środki, by je doprowadzić do doskonałości – moc, łaskę, a nawet czas – bo to On daje życie i On je odbiera.

Wierzyć, że w przypadku złoczyńcy na krzyżu Bóg był ograniczony czasem albo że te kilka pozostałych godzin zmusiło Go do udzielenia „taniego zbawienia" bez dzieła przemiany na obraz Chrystusa, to znaczy źle Go rozumieć i czynić Go bezsilnym. Gdyby na dzieło doskonalenia potrzeba było więcej czasu, dałby go; to, że go nie dał, dowodzi, że to, co miało się dokonać, dokonało się w całości. Nic nie zaskakuje Boga i nic nie może ani przyspieszyć, ani spowolnić Jego dzieła.

Piękno charakteru Chrystusa – Jego niezwykła łagodność, Jego pełne godności milczenie, przebaczenie wypowiedziane pośród szyderstw – było dla złoczyńcy rzeczywistością przytłaczającą i nieodpartą. W chwili, gdy na Niego spojrzał, nie zobaczył jedynie ukrzyżowanego człowieka, lecz to, co może odsłonić tylko Duch: moralne piękno Syna Bożego, doskonałość miłości, która oddaje się do końca. To piękno jest powszechnym wezwaniem Chrystusa, tym, które kieruje On do wszystkich ludzi: „Bądźcie jak Ja… przyjdźcie do Mnie… pójdźcie za Mną".

Paradoksalnie złoczyńca, choć na granicy życia, okazał się jednym z najbardziej wrażliwych na to wezwanie. Chrystus go pociągnął – nie groźbą, nie strachem, lecz niezrównanym urokiem swego charakteru. A złoczyńca odpowiedział.

Odpowiedział w sposób czysty, spontaniczny, głęboki – tak, jak potrafi odpowiedzieć tylko serce skruszone i oświecone. W ciągu kilku chwil narodziła się w nim miłość, której nie da się

wytłumaczyć ludzkim rozumem: miłość silna jak śmierć, miłość, której nie zdołały zgasić ani straszliwe męki, ani ból rozdartego ciała, ani bliskość końca.

Przeciwnie – cierpienie uczyniło tę miłość jeszcze jaśniejszą i jeszcze prawdziwszą. Gdy uchodziło z niego życie, miłość do Chrystusa rosła. Gdy świat wokół pogrążał się w ciemności, w nim rozpalało się światło piękna Chrystusa. Nawet bliskość śmierci nie mogła zgasić tego, co w nim zaświtało: głębokiej wierności Chrystusowi, którą jego dusza wyznała z całą pozostałą jej siłą.

Widać więc wyraźnie, że w złoczyńcy dokonało się nie tylko intelektualne przekonanie, lecz rozpalenie serca. Chrystus go pociągnął – a miłość obudzona Jego pięknem okazała się silniejsza niż męki krzyża.

Nie ma zatem żadnej sprzeczności między biblijnym wymaganiem przemienionego charakteru a przypadkiem złoczyńcy; nie wszedł on do Królestwa jako człowiek niezmieniony, lecz jako ktoś, kto przeszedł przez niezwykle intensywne dzieło, dokonane przez Boga w cierpieniu, w obecności Syna i w świetle Ducha. Krzyż był dla niego miejscem śmierci ciała, ale i miejscem przemiany charakteru. Nic nieczystego nie wejdzie do Królestwa – a Bóg w swojej suwerenności sprawił, że ten człowiek przeszedł przez proces doskonalenia charakteru.

Skrajne cierpienie, przez które przechodził, nie było jedynie tłem jego śmierci, lecz miejscem przyspieszonej przemiany, gdzie intensywność bólu spotkała się z intensywnością odkrywania piękna Chrystusa. Przybity do drzewa krzyża, w obliczu własnego końca, został wystawiony na coś, czego niewielu ludzi doświadczyło: na cierpienie Chrystusa, przeżywane w milczeniu, bez oporu i z godnością.

W tych godzinach złoczyńca był bezpośrednim świadkiem tego, jak Chrystus przyjmował obelgi, nie odpłacając tym samym, jak znosił ból, nie przeklinając, jak oddawał życie bez oporu. Ta obecność, w połączeniu z jego własnym cierpieniem, stała się katalizatorem głębokiej wewnętrznej przemiany.

Proces przemiany, który według naszego postrzegania rozciąga się na dłuższy czas, tutaj wydaje się skupiony w dramatycznie krótkim odcinku. Cierpienie wyostrza wewnętrzną wrażliwość, sumienie staje się jaśniejsze, a rzeczywistości wieczne nabierają wyraźnych kształtów. W tych godzinach złoczyńca przechodzi od buntu do uznania prawdy, od zaprzeczania do wyznania, od lęku do wiary, od pogardy do miłości.

Gdy spotykają się światło z wysoka, szczera miłość i ból, czas nie ma już tej samej wagi. W takich chwilach to, co wydawałoby się nam możliwe tylko w ciągu całego życia, staje się możliwe w kilka godzin.

Scena ukrzyżowania to nie tylko chwila ostatecznego bólu, lecz także chwila najpełniejszego objawienia. Tam, między niebem a ziemią, w napięciu między rozpaczą a łaską, jest człowiek, który dotąd żył w ciemności – złoczyńca na krzyżu – i który w ostatnich godzinach życia spotyka olśniewające światło Chrystusa. To spotkanie nie zostawia go niezmienionym; podobnie jak u Szawła z Tarsu w drodze do Damaszku czy u strażnika więziennego w Filippi o północy,

działanie światła było całkowite i natychmiastowe. Gdy w sercu człowieka zapala się Boże światło, przemiana nie zależy już od lat, lecz od prawdy, która przeszyła jego istotę.

Skrajne cierpienie, zamiast być jedynie okolicznością jego śmierci, okazuje się miejscem przyspieszonego dojrzewania, **piecem ognistym**, w którym wypełnia się słowo Pisma o dziele Bożym w tych, którzy szukają Go w godzinie próby.

Biblia opisuje cierpienie jako istotny proces w kształtowaniu charakteru. Sam Pan Jezus przeszedł przez tę szkołę: „Wypadało bowiem temu, dla którego jest wszystko i przez którego jest wszystko, aby, doprowadzając wielu synów do chwały, wodza ich zbawienia uczynił doskonałym przez cierpienia" (Hebrajczyków 2:10). Czytamy też, że „nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał" (Hebrajczyków 5:8).

Nie chodzi o moralną niedoskonałość w Chrystusie, lecz o doskonałość osiągniętą przez pełne utożsamienie się z ludzkim cierpieniem. W tych ramach trzeba rozumieć Jego zagadkowe słowa: „Każdy bowiem będzie ogniem posolony" (Marka 9:49) – ogień próby ma bowiem oczyszczać i poświęcać.

Dla złoczyńcy ten „ogień" nie trwał kilka minut, lecz ciężkie, nieubłagane godziny. Skoro kilka minut bólu potrafi sprawić, że wyjemy i szukamy ratunku w lekarstwach, to czym jest wisieć na krzyżu przez sześć do dziewięciu godzin, w mieszaninie pragnienia, krwotoku, oparzeń, skurczów i postępującego duszenia się? W tym miejscu agonii Pismo pokazuje nam, że dokonuje się wewnętrzny proces: jeden ze złoczyńców szydzi, ale drugi go powstrzymuje słowami: „Czy ty się Boga nie boisz?" (Łukasza 23:40).

To pytanie wydobywa na światło świętą bojaźń, początek mądrości (Przysłów 1:7), i otwiera drogę do wyznania: „otrzymujemy słuszną zapłatę za to, co zrobiliśmy" (Łukasza 23:41). To rezygnacja z samousprawiedliwienia, znak sumienia przebudzonego pośród bólu. Następnie przychodzi jego świadectwo o Chrystusie: „On nic złego nie zrobił" (Łukasza 23:41). A na końcu wznosi się modlitwa prosta, lecz głęboka: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa" (Łukasza 23:42).

Chrystus odpowiada nie sądem, lecz obietnicą: „Dziś będziesz ze mną w raju" (Łukasza 23:43). To „dziś" ukazuje intensywność Bożego dzieła, a nie krótkość ludzkiego czasu. Tego procesu nie mierzy się latami, lecz głębią spotkania z Chrystusem.

Warto zauważyć, że dziś wielu zatrzymuje się na rzekomo darmowej ofercie Pana Jezusa i całkowicie pomija dzieło doskonalenia, które Bóg rozpoczął w tym człowieku. Obietnica Pana Jezusa nie zawiesza dzieła doskonalenia, lecz je potwierdza; nie zastępuje kształtowania charakteru, lecz zapoczątkowuje je w skupionej postaci. „Dziś" nie jest tanim skrótem, lecz wzmożeniem łaski, która rozpala miłość i rozpoczyna dzieło przemiany.

To dzieło ma istotne tło: cierpienie. Pismo mówi, że „próba waszej wiary wywołuje cierpliwość", a „cierpliwość niech prowadzi do doskonałego dzieła" (Jakuba 1:3–4). Apostoł Paweł dodaje: wiemy, „że ucisk wywołuje cierpliwość; a cierpliwość – doświadczenie, a doświadczenie – nadzieję" (Rzymian 5:3–4). A Piotr mówi o wierze „doświadczanej w ogniu" (1 Piotra 1:7).

W tym samym duchu Pismo daje też taką obietnicę: „A Bóg wszelkiej łaski, który nas powołał do swojej wiecznej chwały w Chrystusie Jezusie, gdy trochę pocierpicie, niech was udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje”. *(1 Piotra 5:10)*

Złoczyńca przechodzi przez ten ogień – nie w ciągu długiego życia, lecz z rzadko spotykaną intensywnością, na oczach Tego, który był ukrzyżowany obok niego. I właśnie tu widać spełnienie obietnicy: w krótkim czasie Bóg go doskonali, umacnia i czyni niewzruszonym wobec ataków złego. To, co ludziom wydawałoby się niemożliwe w tak krótkim czasie, Bóg w pełni dokonuje w tych godzinach: rozpaloną wiarę, oczyszczone serce i stałość, której nic już nie zachwieje.

Cierpienie Pana Jezusa staje się najwyższym wzorem: „Do tego bowiem zostaliście powołani, gdyż i Chrystus cierpiał za nas, zostawiając nam przykład, abyście szli w jego ślady” (1 Piotra 2:21). „On, gdy mu złorzeczono, nie odpowiadał złorzeczeniem; gdy cierpiał, nie groził” (1 Piotra 2:23). Złoczyńca na swój sposób naśladuje ten brak oporu: nie odpowiada na szyderstwa, nie broni się, nie odpłaca słowami, lecz przyjmuje prawdę i patrzy na Chrystusa.

Dzięki temu procesowi ukrzyżowanie nie jest jedynie końcem życia, lecz wejściem do skupionej szkoły doskonałości, w której zewnętrzny ból wywołuje wewnętrzne przebudzenie. W ciągu kilku godzin – lecz godzin, w których intensywność cierpienia i miłość do Chrystusa nawzajem się potęgują – zbiega się cała biblijna dynamika przemiany: wiara, wyznanie, miłość, zaparcie się siebie, bojaźń Boża, ufność, wielka cierpliwość.

Ostatecznie złoczyńca nie jest dziwnym wyjątkiem, lecz symbolem mocy Bożej, która działa intensywnie i głęboko tam, gdzie serce się otwiera, a cierpienie staje się glebą, w której kiełkuje łaska. Skoro „twórca i dokończyciel wiary” (Hebrajczyków 12:2) został uczyniony doskonałym przez cierpienie, to ogień krzyża może się stać – nawet w godzinie śmierci – miejscem, w którym życie człowieka zmienia się nieodwracalnie.

W tej przestrzeni agonii złoczyńca postanawia nie odpłacać złem za zło, lecz zganić niesprawiedliwość, uznać swoją winę i spojrzeć na Chrystusa z miłością całego serca. Tu wypełnia się słowo: „Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony”. Widzimy w nim echo słów z 1 Listu Piotra, rozdział 2, gdzie mowa o tym, że uczniowie są powołani, by nie odpłacać szyderstwem za szyderstwo, nie odpowiadać na cierpienie przemocą, lecz naśladować milczenie i brak oporu Chrystusa.

Ten temat – głębokiej przemiany w krótkim czasie – nie ogranicza się do epizodu ze złoczyńcą. Pierwotny Kościół pełen jest takich przykładów – ludzi, którzy umierali za wiarę, zanim mieli szansę na długie życie stopniowego dojrzewania.

Przez wieki wielu ludzi, którzy wybrali Chrystusa jako Oblubieńca, przeżyło krótkie życie naznaczone prześladowaniem i męczeństwem. W historii anabaptystów znajdujemy dziesiątki tysięcy wierzących, którzy po nawróceniu zostali w krótkim czasie pojmani, poddani torturom i zabici. Dla wielu z nich „nowe życie” nie mierzyło się latami, lecz dniami. A jednak nie cofnęli się, nie zaparli się wiary i nie odpłacali złem za zło; pozostali wierni nawet w mękach, okazując

w ten sposób miłość, która w nich wybuchła – miłość silną jak śmierć, której „wielkie wody nie mogą ugasić” (Pieśń nad Pieśniami 8:6–7).

Podobnie jak młoda kobieta z Pieśni nad Pieśniami, którą znaleźli „strażnicy obchodzący miasto”, pobili ją i zranili (5:7), a ona mimo to nie przestała szukać swego umiłowanego, tak i prawdziwy Kościół nie przestaje kochać Oblubieńca, nawet gdy jest raniony, pogardzany i prześladowany. Rany nie gaszą miłości; one ją potwierdzają i rozpalają.

Bolesny kontrast polega na tym, że dziś wielu z tych, którzy nazywają siebie „narodzonymi na nowo”, nie potrafi okazać takiej miłości do Pana Jezusa – tej miłości, bez której nikt nie może stać się godny, by być Jego oblubienicą. Wyznają ustami, ale nie płoną sercem; deklarują wiarę, ale nie żyją zachwytem nad Jego pięknem; cieszą się ofertą zbawienia, ale zaniedbują wezwanie do miłości i ofiarnej wierności. A bez tej miłości nie ma dojrzewania, nie ma przemiany, nie ma przygotowania na Wesele Baranka.

W zwierciadle historii biblijnej wyjście z Egiptu stanowi wymowną paralelę: droga do ziemi obiecanej mogła trwać kilka dni, lecz lud zamienił ją w czterdziestoletnią wędrówkę.

W tym sensie złoczyńcę na krzyżu można postrzegać jako przedstawiciela rzadkiej kategorii ludzi, takich jak Jozue i Kaleb czy Paweł – ludzi, którzy, gdy spotkało ich Boże wezwanie, odpowiedzieli natychmiast, stanowczo i z czystym sercem.

Gdyby Jozue i Kaleb nie musieli iść razem z ludem o zatwardziałym sercu, weszliby do Kanaanu nie po czterdziestu latach, lecz zaledwie po kilku dniach – tyle, ile wymaga fizyczna droga z Egiptu do Kanaanu, podobna do tej, którą przebyli bracia Józefa, gdy schodzili do Egiptu po zboże – mniej więcej od dziesięciu do czternastu dni. Jak Jozue i Kaleb byli gotowi od razu wejść do ziemi, tak i złoczyńca był gotowy, w samej godzinie swego cierpienia, wejść do Królestwa.

Jego szybka odpowiedź na głos Boga i na piękno charakteru Chrystusa sprowadziła Boże dzieło. Tak jak serca Jozuego i Kaleba nie potrzebowały dziesięcioleci, by zostać przemienione, tak i złoczyńca nie potrzebował całego życia, ponieważ jego serce odpowiedziało w pełni w samej chwili spotkania z Chrystusem.

Być może ta perspektywa zachęca do odwrócenia zwykłego sposobu patrzenia na sprawy: skoro niektórzy dochodzą do dojrzałości w krótkim czasie, dlaczego innym potrzeba lat? Być może długość czasu nie jest wyrazem Bożego planu, lecz czasem odbiciem wewnętrznego oporu, braku gotowości, powolnego rytmu ludzkiego serca.

W świetle tych przykładów możemy więc zrozumieć, że dzieła Bożego w sercu nie wyznacza długość czasu, lecz intensywność spotkania z Nim i gotowość człowieka. Skrajne cierpienie, obecność Chrystusa i otwartość na prawdę mogą skupić w krótkim czasie dzieło duchowe, które w innym wypadku rozciągałoby się na lata.

Zakończenie

Ostatecznie historia złoczyńcy nie jest wyjątkiem, który pozwalałby na beztroskie życie wobec wymagań uświęcenia, jakie Bóg stawia każdemu człowiekowi, lecz dowodem, że Bóg może dokonać – na swój sposób i w swoim czasie – wszystkiego, co potrzebne, by człowiek był godny Jego Królestwa.

Złoczyńca nie staje się wzorem duchowej lekkomyślności ani argumentem za tanim zbawieniem, sprowadzonym do płytkiego rozumowania: „wystarczy uwierzyć i jesteś zbawiony (jakby przez ogień), reszta się nie liczy". Przeciwnie, jest jednym z najmocniejszych dowodów na to, że łaska, gdy naprawdę dotknie serca, nie zostawia go w stanie, w jakim je zastała.

Dlatego trzeba z całą powagą powiedzieć, że dzieło, którego Bóg dokonał w złoczyńcy, nie zostało uruchomione przez religijne mechanizmy, lecz przez miłość, która narodziła się w nim w chwili, gdy ujrzał piękno Chrystusa. Tylko miłość obudzona wobec moralnego piękna Syna uruchamia głębokie dzieło Boże w człowieku.

Bez tej miłości – mocnej, prawdziwej, nieodpartej, „silnej jak śmierć", której nawet męki nie zdołają zgasić – nie ma prawdziwej przemiany. I nie możemy się łudzić, że jeśli ta miłość nie narodziła się w nas za życia, Bóg wytworzy ją automatycznie w ostatniej godzinie, tak jak uczynił to ze złoczyńcą. Łaska nie działa mechanicznie; odpowiada sercu, które widzi piękno Chrystusa i jest nim poruszone.

Ci, którzy wyszli z Egiptu, są smutnym przykładem tego, że czas wykorzystany bez wiary i bez miłości może działać na niekorzyść człowieka: od samego początku odpowiadali szemraniem i ostatecznie nie weszli do Ziemi Obiecanej. Ich okres łaski i próby trwał mniej więcej dwa lata – po nim nastąpiło trzydzieści osiem lat tułaczki, jako sąd, a nie jako dojrzewanie. Czas sam w sobie nie uświęca; jedynie miłość odpowiadająca na wezwanie Chrystusa otwiera serce na doskonalące dzieło Boże.

Złoczyńca nie został zwolniony z przemiany; przemiana była po prostu skupiona, wzmożona i przyspieszona przez cierpienie, bliskość śmierci, a przede wszystkim przez moralne piękno Chrystusa. Łaska nie zniosła jego potrzeby zmiany, lecz tę zmianę sprawiła. Łaska nie pozwoliła mu na obojętność, lecz obudziła w nim pokutę. Łaska nie pozwoliła mu na rozwiązłość, lecz zerwała jego przywiązanie do grzechu. Nic z tego, co stało się ze złoczyńcą, nie zachęca do życia według ciała, ponieważ nic z tego, co go spotkało, nie było tanie: przeszedł przez ogień skrajnego cierpienia, światło obecności Chrystusa i głębokie przeszycie przez Ducha.

Prawda jest taka, że jego historia nie umniejsza powołania do świętości, lecz je podnosi do najwyższej miary: jego historia nie mówi: „żyj, jak chcesz, a na końcu się nawrócisz", lecz mówi: „gdy Jego piękno naprawdę cię dotknie, nawet męki śmierci nie zgaszą miłości do Chrystusa".

Zbawienie złoczyńcy nie usprawiedliwia więc powierzchowności, lecz demaskuje fałszywą pokutę i bezwładną wiarę. Łaska, która go zbawiła, jest tą samą łaską, która zwykle przemienia niektórych z nas przez lata chodzenia z Bogiem, ale która może w kilka godzin dokonać wszystkiego, czego my nie zdołaliśmy osiągnąć przez całe życie. Bóg, który doskonali przez całe życie, może doskonalić także przez kilka godzin, gdy łaska i cierpienie spotykają się w cieniu

miłości Chrystusa – lecz to dzieło nie dokonuje się bez miłości, która rozpala się w człowieku na widok piękna Syna, miłości, której nic nie może zgasić.

Przykład złoczyńcy na krzyżu, męczenników pierwotnego Kościoła czy anabaptystów pokazuje, że przemiana duchowa może dokonać się w przyspieszonym tempie w warunkach skrajnego cierpienia. Bóg nie jest ograniczony czasem, a sposób Jego działania pozostaje w sferze Jego mocy. Cierpienie, wiara i wewnętrzna gotowość mogą stworzyć warunki, w których Jego dzieło jest intensywne i głębokie, nawet jeśli życie jest krótkie.

W tym świetle przemiany człowieka nie mierzy się wyłącznie latami, lecz intensywnością spotkania z Bogiem i odpowiedzią serca na Jego wezwanie.

Fundamentem jest „jak Chrystus", a dzieło każdego zostanie poddane próbie ognia – nie ma taniego zbawienia

W naszych czasach wielu, z zaniedbania lub wygodnictwa, zbudowało sobie „tanie zbawienie", opierając się wybiórczo na dwóch fragmentach: 1 Liście do Koryntian 3 (o dziele każdego, które zostanie wypróbowane ogniem, i o zbawieniu „jakby przez ogień") oraz na epizodzie ze złoczyńcą na krzyżu. Z tych tekstów błędnie wyprowadzono myśl, że wejście do Królestwa Bożego można uzyskać bez naśladowania Chrystusa jako Jego uczeń, bez uświęcenia, bez przemiany charakteru – jak gdyby zbawienie było świadectwem wydanym bez **wewnętrznej przemiany**, bez rzeczywistej zmiany zepsutej natury.

Takie **interpretacje** wyrywają teksty z ich kontekstu: w 1 Liście do Koryntian 3 Paweł nie usprawiedliwia życia nieprzemienionego, lecz ostrzega, że dzieło budowania Kościoła zostanie wypróbowane ogniem, a to, co jest „drewnem, sianem, słomą", spłonie, przynosząc utratę nagrody, nawet jeśli sama osoba, postawiona na fundamencie, którym jest Chrystus, zostanie „zbawiona, ale jakby przez ogień".

A złoczyńca nie jest wzorem chrześcijańskiego życia pozwalającym żyć bez owocu Ducha i bez posłuszeństwa.

To pomieszanie pojęć, które flirtuje z „pewnością" pozbawioną uświęcenia i podobieństwa do Chrystusa, sprawia, że wielu oszukuje samych siebie i innych, sprowadzając Ewangelię do prawnego przebaczenia bez odnowienia natury, bez „przemiany z chwały w chwałę". Pismo jest jednak jasne: fundamentem musi być Chrystus, a zbawienie bez przemiany nie istnieje.

Trzeba więc uniknąć podwójnego pomieszania: z jednej strony między dziełem Ducha w człowieku ku zbawieniu (bez którego nie wchodzi się do Królestwa), a z drugiej dziełem każdego z nas w budowaniu Kościoła (które może przynieść nagrodę albo jej utratę). Trzeba też właściwie zrozumieć słowa Pana: „Każdy bowiem będzie ogniem posolony" – nikt bowiem nie dochodzi do chwały bez bycia uczniem, bez szlifowania i posłuszeństwa.

Apostoł Paweł mocno podkreśla, że fundament chrześcijańskiego życia jest tylko jeden: „nikt nie może położyć innego fundamentu niż ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus". Fundament jest obowiązkowy, a nie dobrowolny, a każde prawdziwe życie duchowe zaczyna się

od rzeczywistego zjednoczenia z Chrystusem, nie od moralności, tradycji czy samych dobrych intencji. Przebaczenie, usprawiedliwienie i pojednanie z Bogiem mają swoje źródło wyłącznie w tym fundamencie, który Bóg położył przez swego Syna. Absolutnie wszystko, co następuje w życiu wierzącego – zarówno osobista przemiana przez Ducha, jak i dzieło budowania Kościoła – zależy od tego fundamentu.

W 1 Liście do Koryntian 3 Paweł nie mówi o owocu Ducha w sensie Galacjan 5:22–23, lecz o odrębnej rzeczywistości: o dziele budowania Kościoła, w którym każdy jest powołany uczestniczyć. Nacisk nie pada tu na wewnętrzną przemianę potrzebną do osiągnięcia miary Chrystusa, lecz na jakość dzieła, które wierzący wnoszą do Ciała Chrystusa. Paweł porównuje sługi do robotników budujących na fundamencie Chrystusa z różnych materiałów: ze złota, srebra, drogich kamieni – albo z drewna, siana, słomy. Ten obraz jasno pokazuje, że nie wszystkie dzieła są równe w oczach Boga; jedne są solidne, czyste, trwałe, a inne powierzchowne, tanie i pozbawione treści.

Paweł dodaje, że „dzieło każdego wyjdzie na jaw, bo dzień Pański to ujawni", ponieważ objawi się „w ogniu", a ogień wypróbuje, jakie jest dzieło każdego. Tu pojawia się jedno z najbardziej uroczystych ostrzeżeń Pisma: dzieło każdego zostanie wypróbowane. Jeśli dzieło przetrwa ogień, ten, kto budował, otrzyma nagrodę.

Jeśli dzieło spłonie, poniesie on stratę nagrody, ale sam będzie zbawiony, lecz „jakby przez ogień". To wyrażenie – zbawiony, ale jakby przez ogień – nie opisuje „taniego zbawienia", lecz zbawienie, w którym osoba została postawiona na właściwym fundamencie, Chrystusie, ale jej dzieło budowania Kościoła, czyli osobisty wkład w Ciało Chrystusa, nie miało trwałej wartości.

Ten przypadek przypomina złoczyńcę na krzyżu, który został zbawiony, ale nie miał czasu budować w Kościele; on naprawdę został zbawiony „jakby przez ogień". Tego przykładu nie można jednak przekształcić w normę dla tych, którzy żyją całe życie i są powołani do uczestnictwa w budowaniu Ciała Chrystusa. Złoczyńca został ocalony w ostatnich chwilach przez wiarę i prawdziwą przemianę, a jego zbawienie nie znosi konieczności bycia uczniem i przemiany. Dlatego nie wolno mylić dzieła Ducha w człowieku ku zbawieniu i przemianie z dziełem każdego w budowaniu Kościoła. To dwie różne płaszczyzny.

Dzieło Ducha w człowieku jest absolutnie konieczne do wejścia do Królestwa; bez narodzenia na nowo, bez uświęcenia, bez przemiany charakteru człowiek nie może być zgodny z Bogiem. „Dążcie do pokoju ze wszystkimi i do uświęcenia, bez którego nikt nie zobaczy Pana" – mówi List do Hebrajczyków 12:14. „Jeśli ktoś nie narodzi się z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego" – mówi Pan Jezus w Ewangelii Jana 3:5.

Przemiana wewnętrznego obrazu na obraz Chrystusa nie jest opcją, lecz koniecznym procesem: „tych, których wcześniej poznał, tych też przeznaczył, aby byli ukształtowani na wzór obrazu jego Syna". Owoc Ducha – miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wiara, łagodność, wstrzemięźliwość – nie jest listą moralnych doskonałości, lecz dojrzałym charakterem Chrystusa w człowieku, niezbędnym do życia wiecznego. To jest dzieło Ducha w człowieku, bez którego nikt nie może wejść do Królestwa.

Natomiast dzieło budowania Kościoła, opisane w 1 Liście do Koryntian 3, dotyczy czegoś innego: jakości służby każdego wierzącego. Paweł nie mówi tu o owocu Ducha w człowieku wewnętrznym, lecz o tym, jak każdy przyczynia się do wzrostu Ciała. Jeśli to dzieło jest „złotem, srebrem, drogimi kamieniami", czyli jest zdrowe, czyste, skupione na Chrystusie, zbudowane prawdą i miłością, wtedy przetrwa.

Jeśli jest „drewnem, sianem, słomą", czyli powierzchowne, ludzkie, pozbawione treści, spłonie. Osoba jest godna przebywać w wieczności dzięki przemianie dokonanej przez Ducha, lecz służba, którą zbudowała na ziemi, może nie mieć wiecznej wartości.

Dlatego Pan Jezus mówi: „Każdy bowiem będzie ogniem posolony". Ogień próby jest nieunikniony – zarówno w odniesieniu do charakteru, jak i do dzieła. Ważne jednak, by nie mylić tych dwóch dziedzin. Dzieło budowania może spłonąć, a człowiek mimo to może być zbawiony, ale dzieło Ducha w sercu człowieka ku przemianie i uświęceniu jest konieczne; bez niego nikt nie ujrzy Boga. Osobiste zbawienie nie oznacza przebaczenia bez przemiany. „Tanie zbawienie" – czyli przebaczenie bez zmiany życia – stoi w sprzeczności z Ewangelią Chrystusa.

Tak jasno widać obie rzeczywistości: dzieło każdego w Kościele może zostać nagrodzone albo spłonąć, natomiast osobiste zbawienie wymaga fundamentu, którym jest Chrystus, i koniecznego dzieła Ducha, który przemienia człowieka, aż stanie się zgodny z Królestwem. Przebaczenie otwiera bramę, lecz to przemieniony charakter pozwala wejść w obecność Boga. W ten sposób Pismo pokazuje, że nie ma taniego zbawienia, nie ma życia bez owocu, nie ma przebaczenia bez przemiany, bo ostatecznym celem Boga jest rodzina dojrzałych synów, podobnych do Chrystusa, zdolnych przebywać w Jego świetle na wieki.

Budować więc tanie „zbawienia" na **1 Liście do Koryntian 3 i na przypadku złoczyńcy** to okaleczać biblijne świadectwo i odrzucać sam cel Boga: nie tylko przebaczenie, lecz ukształtowanie obrazu Syna; nie tylko uniknięcie kary, lecz zgodność z Jego obecnością. Tylko tak – z fundamentem położonym w Chrystusie, z życiem „posolonym ogniem" i z dziełem sprawdzonym na Bożym sądzie – chrześcijanin przestaje łudzić siebie i innych i wchodzi w prawdziwe powołanie: stać się podobnym do Niego.

Źródło: *Zbawienie złoczyńcy na krzyżu – jakby przez ogień* — Czyste Słowo
czysteslowo.pl/kazania-pisemne/zbawienie-zloczyncy-na-krzyzu-jakby-przez-ogien